Opracowanie: Mateusz Obrycki

Ze wspomnień dr Teodora Tripplina…

Interesujący obraz okolic Dobrzyjałowa przedstawia dr Teodor Tripplin[1] w czwartym tomie swojej książki pt. *„Wycieczki lekarza Polaka po własnym kraju" z 1858 roku*[2]. Najciekawszym elementem tekstu pochodzącego z III rozdziału owej książki zatytułowanego *„Wycieczka w Łomżyńskie"* jest to, że autor, będąc w Dobrzyjałowie, wspomina o odwiedzeniu cmentarza Jadźwingów[3], który miał się tam znajdować. W cytowanym fragmencie zachowano ówczesną pisownię:

> *Tym razem nie do chorych dążyłem, lecz ze zdrowym przyjacielem do jego domu, w którym nie było nikogo chorego. Miałem kończyć moją Hygienę Polską, spisywaną od lat pięciu z takim mozołem; miałem ją uporządkować i przygotować do druku, lecz w Warszawie nie starczyło na to czasu: zatrudnienia lekarskie odrywały mnie bez przestanie od pracy, która téj była przyrody, że ciągłéj wymagała uwagi, przynajmniéj przez dni kilkanaście. Taką pracę nie można wykonać gdzieindziej, jak w zupełnéj spokojności, gdzieś na ustroniu i ile można, w obec pięknéj natury, któréj widok uswobodnia serce.*
>
> *- „Wszystko to będziesz miał u mnie na wsi, dwie mile za Łomżą" – rzecze do mnie pan Kajetan Kot…*[4] *dziedzic Dobrzyjałowa, wsi położonej za Łomżą.*

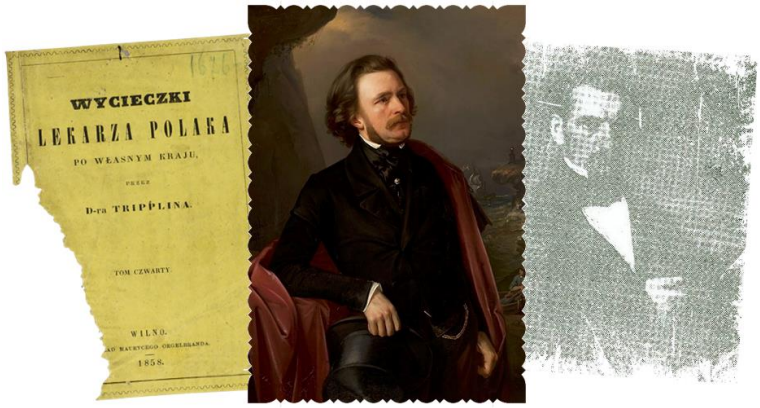

Rys. 1. Po lewej: strona tytułowa cytowanej książki. W środku: portret Teodora Tripplina autorstwa Józefa Simmlera, 1852. Po prawej: portret prawdopodobnie Kajetana Kotowskiego około 1870 roku, do niedawna znajdujący się na plebanii w Dobrzyjałowie.

[1] Teodor Tripplin (ur. 13 stycznia 1812 w Kaliszu, zm. 25 stycznia 1881 w Warszawie) – doktor medycyny, podróżnik, polski pisarz, jeden z prekursorów polskiej literatury fantastycznonaukowej, powstaniec listopadowy, działacz emigracyjny, uczestnik walk niepodległościowych we Włoszech i Serbii. Choć dziś został dość zapomniany jako autor, niegdyś był najlepiej zarabiającym polskim pisarzem, który łączył w swojej twórczości romantycznego ducha epoki podobnego Słowackiemu czy Mickiewiczowi z tematyką książek niczym u Juliusza Verne'a.

[2] Tripplin Teodor, *Wycieczki lekarza Polaka po własnym kraju*, tom IV, Nakład Maurycego Orgelbranda, Wilno 1858, s. 150–181.

[3] Jaćwingowie to wymarły w XVI wieku lud bałtyjski, blisko spokrewniony z Prusami i Litwinami (czasem uważany za jedno z plemion pruskich), zamieszkujący Jaćwież (Sudowię) leżącą obecnie w większości na terenie północno-wschodniej Polski. Posługiwali się językiem jaćwińskim lub dialektem języka pruskiego.

[4] Mowa o Kajetanie Kotowskim (1823–1861).

Poznałem pana Kajetana, już przed dziesięciu laty w Dreźnie, jako człowieka bardzo miłego i zacnego, któremu pod wszystkiemi względami zawierzyć można, i nie wahałem się przyjąć jego zaprosin.

(...)

Szwagier pana Kajetana, obywatel miasta Łomży i zarazem obywatel wiejski, przyjął mnie jak najgościnniej w Łomży i obeznał z najznakomitszemi mieszkańcami miasta, do których bardzo mi żal, że tamtejsi lekarze nie należą.

Jedziemy daléj do Dabrzyjałowa; po drodze spotykamy z kilkaset pijanych jak drozdy szlachciców i szlachcianek; największa ich część postępowała boso i odprowadzała do domu nie sprzedaną na jarmarku nierogaciznę.

Niech się szanowni czytelnicy i szanowne czytelniczki nie gorszą; całe przestrzenie w tym kraju zasłane są wsiami szlacheckimi, to jest nie będącemi własnością jednego dziedzica, lecz na liczne podzielone cząsteczki, zagrody, nawet zagony i należącemi do pojedynczych właścicieli, szlachciców herbowych, którym zaprzeczyć nie można praw i przywilejów szlachty. Każda taka wieś mieści kilka dworków, gdzie każdy sobie pan na swéj zagrodzie.

Ależ te dworki tylko wyjątkowo różnią się od najuboższych chat wieśniaczych, a ci panowie, posiadający niekiedy najstarsze i najporządniéj zachowane papiery przechowujące ich herb i pamięć ich szlacheckiego rodu, nieoświeceni, mizernie wyglądający i ubodzy, zaledwie wyżyć mogą z swych posiadłości i na najem wychodzić muszą. Ci panowie szlachta, zachowując pełno roszczeń do szlacheckich przywilejów, bynajmniéj nie usiłują wyróżnić się od wieśniaczego ludu osobistą godnością. Pijaństwo u nich tak wkorzenione, jak między nieszczęsnemi chłopkami naszemi, wszelkich praw do oświaty pozbawionemi, a niestety kradzież i rozbój popełniają się często na znakomitą skalę. O tém tylko myśli jakby ukrzywdzić sąsiada, jakby wejść z nim w zatargi, w processa, a potem widząc na jakie to naraża koszta sądowe, jakby ukończyć proces upiciem się z stroną pozwaną w karczmie. O kupowanie potrzebnego mu na opał lub na budowlę drzewa, ani myślą; lecz zajeżdżają nocną porą do okolicznych lasów, wycinają drzewa, bijąc, a czasami i zabijając broniących im tego rodzaju nadużyć gajowych. Akta sądowe wszystkich miast są napełnione sprawami, a drobni prawnicy naszego kraju, ciągną dobre zyski z tego kłótliwego usposobienia szlachty.

Z góry patrzy bosy szlachcic zagonowy na okolicznych wieśniaków, nawet prawie pogardza kurpiem, pod wszystkiemi względami wyżéj od niego stojącym, – ale z żydem chętnie się brata, bo od niego pożyczą pieniądze i tém najzupełniej podobny do naszego bogatego szlachcica, dla którego tylko pieniądz ma powab, urok i wartość.

Szlachcianka na zagrodzie, miałaby sobie za ujmę, brać ślub w niedziele, dlatego, że ten dzień zwykle odbywają się chłopskie wesela, na których zresztą i huczniéj i zabawniéj jak na boso-szlacheckich. Często też gorzéj od chłopki taka szlachcianka brudna i obdarta, strasznie brzydko wygląda w swych częstokroć pretensyjno-eleganckich sukniach, w porównaniu z malowniczym strojem kurpianek; lecz dla tego nie zawsze, za nic w świecie nie zawrze małżeństwa z najbogatszym kurpiem, wieśniakiem, lub nawet z mieszczaninem jeśli mieszka z bliska od siedziby jéj rodziny: bo jeśli z daleka, to mniejsza o to; ani się też szlachcianka tak łatwo nie da zbałamucić,

jak kurpianka, ani tak łatwo nie da zmusić do poddania się woli panicza, ekonoma lub każdego co rozkazywać umie, jak wieśniaczka; istotnie pilnuje ona swéj zacności lepiéj, żeni się z równym sobie co do rodu, i może czyściéj przechowuje rodu swojego prawność od bogatéj szlachcianki, wyjeżdżającej często zagranicę i poddającéj się bez wielkiego oporu, natchnieni im rozbujałéj tkliwością wyobraźni.

Na nieszczęście, niewiele na téj czystości rodu, korzysta czystość krwi: kołtun i wrzody na nogach, tak się często napotykają u szlachty zagonowéj, jak u wieśniaków, częściéj jak u kurpiów, rzeźwych i porządnych, pilnujących staranniej ochędóstwa ciała i w ogóle daleko trzeźwiejszych.

Nie celuje szlachta zagonowa pracowitością; nawet okoliczni wieśniacy chcąc wyrazić, że jakaś robota wiejska opieszale i niedokładnie była wykonaną, zwykli mawiać: zwyczajnie z kiepska po szlachecka. Kiedyś, w dawnych czasach, szlachectwo i szlachetność były pojęciami jednoznacznemi; dziś się zatraca i to. Co do ukształcenia umysłowego, i w tém się nie wiele odznaczają się od naszego kmiotka; jednakże każdy trochę zamożniejszy szlachcic, stara się choć jednego ze zdolniejszych synów oddać do szkół powiatowych i przynajmniéj pisania i czytania wyuczać; a com sam wziął lokajów i służebnic z rodu zagonowéj szlachty podlaskiej, to wszystko umiało czytać i pisać: z dumą odpowiadało na zapytanie: „a od jakiegoś ty pana?" –- odpowiedzą: „ja sam od siebie, albo sama od siebie pan lub pani".

Badałem ten lud na odpustach, jarmarkach, na polu, w kościele i w chatach: starałem się natrafić na jaką szanowną, pełną prawości i prawdziwej szlachetności postać, umiejącą przechowywać tradycję staropolskiéj gościnności i czującą się na owéj godności i waleczności, którą nawet niemieccy podróżnicy, pomiędzy niemi pan Haxthausen nie odmawiają jednodworcom w Małorossji. Z przyjemnością wyznać mi przychodzi, żem natrafił na takie osobistości. Z gościem bosy szlachcic dzieli się ostatnim kawałkiem chleba; bardzo jest czuły na grzeczne obejście i wcale nie tak nieufnym względem życzliwego, zamożnego szlachcica, jak nasz zrażony niedotrzymaniem obietnic chłopek.

Chciałbym tych ludzi widziéć więcéj porządnymi i za ukształceniem ubiegającymi się, a nie zwątpiłbym o odrodzeniu tej klassy narodu, zasługującego na tak wielkie zajęcie.

W Dobrzyjałowie, jesteśmy na klasycznym gruncie jeszcze i pod innym względem: po piérwszy raz widziałem tu grobowce Jadźwingów i kopalem w nich, poruszałem popioły dawno zgasłego wytępionego ludu, aby się dowiedziéć, czém on właściwie był, i czemu nie zasłużył na dłuższe życie: czemu po sobie nie wielką pozostawił pamięć.

W dalszej części tekstu Tripplin opisuje dzieje ludu Jadźwingów:

Podlasie położone jest między Litwą i Mazowszem, przytykając od północy do Pruss, od południa z ziemią Łukowską, krainą lasami zarosłą, przerznięte Biebrzą, Narwią, Nurem i Bugiem, płaskie, od południa błotniste, od północy bagniste.

To Podlasie, dopiéro za czasów świetnego panowania Jagiełłów wytrzebioném zostało, i zamienione w krainę żyzną, szczególniéj w żyto obfitującą.

Niegdyś, tę krainę zajmował zagadkowy naród Jadźwingów, czyli Jaćwieżów, według Naruszewicza od Sarmatów pochodzący. Starożytność grecka i łacińska, nazywa tych Jadźwingów Jazygami, od słowa greckiego jazyga, które znaczy jarzmo. Dla tego ich tą nikczemną nazwali nazwą, że się trudnili wówczas hodowaniem wołów i uprawą roli. Za Herrodota, pięćset lat przed Chrystusem, Jadźwingowie siedzieli jeszcze pomieszczeni razem z innemi Scytami za Dniestrem. Owidjusz wysłany za morze Czarne na wygnanie przez Cesarza Augusta, coś na dwa lata po narodzeniu Chrystusa, miał Jadźwingów w sąsiedztwie nad brzegami Dniestru; przyznaje im szczególną zręczność w strzelaniu łukiem. W sto lat później, przeszli Jazygowie jako naród ciągle włóczący się, aż nad rzekę Cisę w Węgrzech, i tam pozostali aż do przybycia dzikszych jeszcze Hunnów, którym oprzeć się nie mogli i z téj przyczyny ku północy przez Karpaty ustępując, nie oparli się, aż na Podlasiu!

Z dziejopisów polskich, najpiérwsi Kadłubek i Bogufał wspominają Jadźwingów i nazywają ich Polesianami, to jest po lasach mieszkającemi. Długosz utrzymuje, że naród Jadźwingów religją i obyczajami zbliżał się do Prusaków, Żmudzinów i Litwinów; Kromer zaręcza, że mieli swój język osobny, Miechowita lekarz i dziejopis Zygmunta I świadczy, iż za czasów jego, mówiono jeszcze językiem Jadźwingów na Podlasiu koło Drochiczyna, niegdyś stolicy Jadźwingów; mowę ich jednakże litewską nazywa, chociaż ani Litwin, ani Żmudzin Jadźwinga nie rozumie. To, jako niezłomną prawdę wskazać możemy, że naród ten nie był szczepu Słowiańskiego, i ani z Polakami, ani z Rusinami, żadnego związku, obyczajów, mowy i krwi nie miał; owszem, Polacy i Rusini nienawidzili ten naród i gromili go jako pogański, dziki i do łupieztwa nadzwyczaj skłonny.

Bitne to plemie, opanowało później część Nowogrodzkiego, Mińskiego i Ziemie łukowską na północ lubelskiego, srogie z Polakami i Rusinami staczało boje i taką było klęską dla Polski północnej, jako Tatarzy dla południowéj.

W różnych czasach oberwało się Jadźwingom porządnie od Polaków. Bolesław Chrobry pobił ich razem z Prusakami, i już przyłączył do Polski część Podlasia, zwaną dziś Ziemią Bialską; a w tymże samym prawie czasie, Włodzimierz Wielki Książe Kijowski, zdobył na nich część Polesia Wołyńskiego, które potém Chrobry także przyłączył do Polski.

W środku jedénastego wieku, gdy się począł w Polsce bezrząd, Jarosław książę Nowogrodzki ciągnął z wojskiem łodziami, rzeką Bugiem, opanował kraje Jadźwingów aż do Mazowsza i z tamtąd wiele wyprowadziwszy niewolnika, swojemi osadami kraje te zapełnił, i ten jest początek bytności Rusinów na Podlasiu.

Dotąd można widziéć Rusinów pomieszanych z Polakami, ich cerkwie obok kościołów rzymskich, a mało kto wie, że to już tak trwa od lat ośmset kilkunastu.

W roku 1041, za Kazimierza I, Prussacy i Jadźwingowie zbuntowani przeciw Polakom, zbici zostali przez Makowa Tyrana Mazowieckiego i do podległości przywróceni.

W roku zaś 1192, Kazimierz sprawiedliwy pociągnął na Jadźwingów po lasach i błotach mieszkających i zmusił ich do hołdu.

Ale ciągle się uprzykszał ten naród Polakom, i z wszystkiemi się wrogami kraju polskiego łączył, aby go móc najeżdżać i pustoszyć.

Nareszcie Bolesław Wstydliwy r. 1264 widział się zmuszonym wezwać całą Polskę do krucjaty przeciw zuchwałym barbarzyńcom, którzy uporczywie odrzucali światło Chrystjanizmu. Ciągnie liczne wojsko do małéj Polski na zagładę Jadźwingów, przeprawia się przez Wisłę pod Zawichostem, zschodzi z niestrwożonym nieprzyjacielem na granicy Podlasia i Lubelskiego.

W dniu 23 czerwca 1264, rozpoczęła się zacięta walka pomiędzy jazdą króla Polskiego, a pieszemi zastępami Jadźwingów, bo kawalerji nigdy niemieli. Jadźwingowie bili się zacięcie, lecz gdy Komnala, wodza ich zabito, ulegli, poszli w rozsypkę; lecz ścigani przez jazdę, zostali dopadnięci i co do nogi wytępieni. Potém hufce polskie wtargnęły na Podlasie i jak świadczą dziejopisowie, wymordowały wszystko co żyło, tak, że ziemię pustą osadnikom zostawiono.

Wtenczas Polacy opanowali ziemię Łukowską i zaludnili ją swemi osadnikami.

Joachim Lewel tak mówi o Jadźwingach (Dzieje Polskie 128, Warszaw. Orgelbrand). Nieszczęśliwy naród Jadźwingów na Podlasiu siedzący, miotany niepoczciwością Krzyżaków, niedbalstwem Polaków, wdzieraniem się Rusi, jakiemsié wstrętem Litwy, wszystkim sąsiadom stawał się nieprzyjemnym.

- „Przyszło za Bolesława wstydliwego do ostatnich z nim bojów. Przełamany naród Jadźwingów, przez rycerstwo Polskie prawie wytępiony został. Ta część którą Podlasiem zwano, prawie wyludniona, powoli polskiemi lub ruskiemi osadnikami zaludniała się. Reszta Jadźwingów rodu z siedlisk swoich uchodząc, schroniła się do Litwy, północna zaś część, pod nazwiskiem Judowi, przez Krzyżaków zachwyconą została, a w części pozostała przy Litwie".

Musieli jednakże całkiem nie wyginąć, bo potém za Leszka Czarnego szczątki Jadźwingów z Litwinami napadły na Lubelskie Województwo i wyniszczone zostały tak, iż śladu narodu tego nie pozostało.

Ale niektóre możniejsze i ostrożniejsze rodziny, uniknęły zagłady; dziś jeszcze istniejące familje Mleczków, Wydźgoir, Zegrzdów, Jaszczołdów, mają być Jadźwingowskiego pokolenia.

Otóż tak zgasła pamięć tego bitnego ludu, który na powierzchni ziemi, długo przez siebie zajętéj, nic nam nie pozostawił, prócz wielkich mogił i wałów, przypominających krwawe na téj ziemi boje przez nich staczane.

Niewiemy nawet jaką miał religją ten lud niespokojny i bitny. Ciał swoich nie palił po śmierci i nie zabierał z sobą na stos żyjących jeszcze przyjaciół, sług, koni i psów, tak jak Prussacy, Żmudzini i Litwini; lecz z drugiej strony, nigdzie ani śladu jakichś ołtarzy, bożnic, gór i gajów świętych. Chowali się w miejscach malowniczych, na lesistych wzgórzach piaskowych, brali z sobą do grobu broń, jakieś zagadkowe ozdoby z przedziurawionych kamieni żywej barwy z brązu, srebra bardzo rzadko i złota.

W najistotniejszym fragmencie tekstu Tripplin opisuje swoją wizytę na cmentarzu Jadźwingów:

Pod Dobrzyjałowem na gruncie Kisielnickiém znajduje się taki cmentarz Jadźwingowski z kilkuset mogiłami pokrytemi wielkimi głazami. Odwaliliśmy te głazy, pod któremi była warstwa mniejszych kamieni, systematycznie poukładanych jak bruk. Pod tą warstwą gruba na łokiéć warstwa czystego piasku, a w niéj jak w trawiącém łożu, leżały szczątki ledwo widzialne Jadźwingów. Skóra, kości, a nawet i ciało strawiły się tak, że mało pozostało śladu z nieboszczyka; ledwo odrobina popiołu rozesłana, jednakże w bielutkim piasku w taki sposób, że można było jeszcze domyślić się z popielałego deseniu, kształtu szkieletów.

Najwięcej mnie zastanawiają owe krążki z czerwonego i szarego jaspisu lub krzemienia z dziurką w środku, – kilka takich znalazłem w kilku grobach, nie mogąc się domyślić, czy to stanowiło część rękojeści puginału, czy też ozdoby – jakiéj.

Zdaje mi się, że właściwie żadnéj niewyznawali religji jak Cyganie, którzy także zejdą z tego świata nie zostawiwszy śladu w historii świata.

Niemieli religji ani formami, ani może nawet wewnętrznéj, sercem uczutéj; na cóż im posłużyło męstwo ogołocone z myśli religijnéj? od zagłady ich, uchronić nie mogło; karty historycznéj nie zapewniło im na przyszłość: znikli…

Exegi momentum[5]! Praca, którą rozpocząłem przed sześciu laty, dokonana; – moja Hygiena Polska, najulubieńsze mego umysłu dziecko, skończona, uporządkowana, do druku gotowa i będzie drukowaną; i nie przepadnie płód tylu prac, zabiegów, mozołów, tylko żyć będzie i może niejednego, zdrowia niepilnującego rodaka, nakłoni do szanowania go.

Pan Kajetan dotrzymał mi jak najsumienniéj słowa; w ciągu mego pobytu pod jego gościnną strzechą, nikt mnie od pracy nie odrywał: każdy uszanował samotność pracującego. Jednak rozeszła się wieść o mem pobyciu na Podlasiu, i jeden młody szlachcic Litewski przybył aż z pod Grodna o mil kilkanaście konno, dla poznania się zemną. Jakże wdzięczném sercem uczciłem tę ciekawość brata Litwina z tak daleka przybyłego na powitanie wiernego zasadom swoim, wytrwałego koroniasza.

Ale nareszcie trzeba było wracać z lubego Dobrzyjałowa do nielubéj Warszawy, bo tam krytycy, (korzystając swoim zwyczajem z méj nieobecności, a mniemając, żem jest daleko daléj, żem może nawet znowu poproszony został do Brześcia Litewskiego na odbycie kuracji), – bo tam mówię w Warszawie, krytycy wydali mi bój w kilku czasopismach razem.

(…)

[5] Z łac. *wybudowałem pomnik* – wyraz dumy poety ze swojej twórczości. Exegi monumentum podejmuje temat nieśmiertelności poety i poezji. Tymi słowami zaczyna się słynna oda Horacego.

***

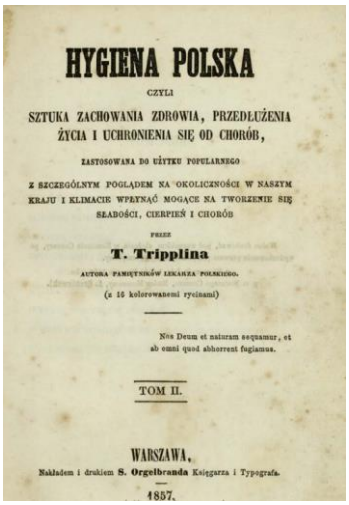

HYGIENA POLSKA

CZYLI

SZTUKA ZACHOWANIA ZDROWIA, PRZEDŁUŻENIA ŻYCIA I UCHRONIENIA SIĘ OD CHORÓB,

ZASTOSOWANA DO UŻYTKU POPULARNEGO

Z SZCZEGÓLNYM POGLĄDEM NA OKOLICZNOŚCI W NASZYM KRAJU I KLIMACIE WPŁYNĄĆ MOGĄCE NA TWORZENIE SIĘ SŁABOŚCI, CIERPIEŃ I CHORÓB

PRZEZ

T. Tripplina

AUTORA PAMIĘTNIKÓW LEKARZA POLSKIEGO.

(z 16 kolorowanemi rycinami)

Nos Deum et naturam sequamur, et ab omni quod abhorrent fugiamus.

TOM II.

WARSZAWA.

Nakładem i drukiem S. Orgelbranda Księgarza i Typografa.

1857.

Ciekawostką jest fakt, że Tripplin w swoim dziele „Hygiena Polska" opisuje jeden przypadek pochodzący z Dobrzyjałowa[6]:

W roku 1855 we wsi Dobrzyjałowo pod Łomżą, wymarła cała rodzina wieśniaków, złożona z siedmiu osób, w najokropniejszych męczarniach ofiarami łakomstwa: zjedli polędwicę z wołu, który zdechł na chorobę karbunkułową.

Rys. 2. Strona tytułowa „Hygieny Polskiej" autorstwa Teodora Tripplina z 1857 roku.

[6] Tripplin Teodor, *„Hygiena Polska czyli sztuka zachowania zdrowia, przedłużenia życia i uchronienia się od chorób, zastosowana do użytku popularnego z szczególnym poglądem na okoliczności w naszym kraju i klimacie wpłynąć mogące na tworzenie się słabości cierpień i chorób",* Tom II, Nakładem i drukiem S. Orgelbranda, Warszawa 1857, s. 70.